

Jeżeli chcemy myśleć realnie o porozumieniu z Ukraincami, o przebaczeniu win — jednostronnych czy dwustronnych, to nie może się obejść bez sprzeczenia wstecz. W tym — na Ukrainką Powstańczą Armie. Ten skrót — UPA, nieodmiennie wywoływał dreszcz grozy w czasie ostatniej wojny i w pierwszym pięcioleciu po jej zakończeniu.

Nie moim zamierzeniem jest osądzać. Chce tylko rzucić nieco światła na tę organizację, jej ludzi, jej cele, ani na chwilę nie zapominając o polskiej daninie krwi na Wołyniu i części zachodniej Ukrainy.

## WIERZCHOWINY, CZYLI BRZYDKA SPRAWA

W rozważaniach nad całokształtem stosunków ukraińsko-polskich w okresie drugiej wojny światowej oraz polsko-ukraińskich po jej zakończeniu, a dotyczących terenów Zakierzonego Kraju, nie sposób pominąć sprawy rzezi mieszkańców ukraińskiej wsi Wierzychowiny leżącej na styku powiatów chelmskiego i krasnostawskiego. Był to

### mord bezprzykładowy,

lecz dodać należy, że bezprzykładowy w wydaniu polskim. W opcji ukraińskiej sytuuje się on jako sztandarowy przykład drugiej, czyli polskiej strony medalu w kwestii wzajemnego wyniszczenia się. Literatura i opracowania starannie dokumentują tę i kilka innych akcji pacyfikacyjnych dokonanych przez regularne oddziały Wojska Polskiego, jak w przypadku kilku innych wsi ukraińskich. Byłoby niedobrze, gdyby zwrócić obraz całości, sugerując jakąś równowagę daniny krwi i zbrodni na ludnościach obydwu stron.

Na Wołyniu i terenach zachodniej Ukrainy oddało życie, przeważnie w wymyślnych męczarniach — wedle różnych szacunków od 50 do 100 tysięcy Polaków — kobiety, dzieci, starców, mieszkańców setek wsi i przysiółków. Była to szeroko zakrojona akcja depolonizacji Ukrainy i nie była ona wymyślnym nieokreślonym reżunem, choć wyczyn tych ostatnich rozstrzygnęły o skali i makabryczności owej „depolonizacji”.

Opracowania ukraińskie w „odwecie” powołują się na kilka przykładów polskiego odwetu. W okresie wojny — na działalność akowskiego oddziału „Krwawa Łuna” na terenach Wołynia, na przypadki kontrnapaści mieszkańców kilku wiejskich wsi polskich na wsie sąsiednie zamieszkane przez Ukraińców. Natomiast w dorobku polskiego odwetu, już po zakończeniu wojny, najcenniejszym wymiarem się Wierzychowiny oraz pacyfikację wsi Zawadka Morągowska przez oddziały 34 Pułku Piechoty Wojska Polskiego. Chodziło tam właśnie o złamanie czynnego oporu ludności tej wsi przeciwko nakazowi wysiedlenia. Za pierwszym najściem

### wojsko zamordowało 70 osób, w tym sporo kobiet i dzieci,

choć nie wiadomo w jakich okolicznościach. Podczas drugiego i trzeciego najścia wojska padły następane ofiary, ale wieś udało się wysiedlić.

To wszystko działo się w kwietniu 1946 roku na terenie operacyjnym „Chrina”. W pacyfikacji uczestniczyli także członkowie polskiego podziemia ze wsi Niebieszczy. W odwecie, gdy oddziałem UPA udało się rozbroić kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, wszyscy zostali rozstrzelani.

Nalegano także na „Chrina”, żądając akcji odwetowej na Niebieszczy. Jak pisze Z. Kowalewski, powołując się na zachodnie opracowania ukraińskie,

„Chrin” wiedząc, że osada jest muirowana i nie zdoła będzie jej bez ciężkich walk, a zatem i strat wśród ludności, atak uzależnił od zgody „Rena”, komendanta taktycznego sektora „Lemko”.

„Ren” zgodził się — pisze Kowalewski — lecz postawił warunek. Nie wolno było zabić więcej jak 30 „czterwójek bojówkaczy” i to wyłącznie tych, którzy wystąpili z bronią w rękę. Nie wolno było spowodować śmierci ani jednej kobiety, ani jednego dziecka. „Ren” ostrzegł „Chrina”, że za dotrzymanie tych warunków będzie odpowiadał głową. „Chrin” wiedział, że jest to niemożliwe i z akcji zrezygnował.

Oficjalne polskie źródła podają, że na terenach Zakierzonego Kraju od lipca 1944 roku do końca akcji „Wisła” podziemie ukraińskie zabiło 599 osób cywilnych, z czego w samym województwie rzeszowskim 517 osób, podczas gdy w znacznie krótszym okresie 1945-1946 polskie podziemie na wspomnianym terenie zabiło 536 osób cywilnych.

Kazimierz Podlaski w książce „Biało-

rusini, Litwini, Ukraińcy” (Białystok, „Versus” 1990) tak wspomina o Wierzychowinach:

Bezpośrednią przyczyną zdarzenia był fakt, że Wierzychowiny stanowiły ośrodek „postępu”, dający władzy szereg „aktywistów” UB i MO i organizując pioniersko własne ORMO: postępowcy owi dokonali wcześniej mordu we wsi kilku żołnierzy NSZ przez spalenie ich żywcem. Mamy więc pomieszanie dwóch motywów po obu stronach, a także użycie „tradycyjnych” środków. Zbrodnia jest zbrodnią. Faktem zaś pozostaje, iż największy hadamacki wycyzyn w Polsce nie był dziełem Ukraińców, lecz Polaków, i to tych „naprawdę dzwieszek”.

Wypadałoby wyjaśnić, dla której ze zważonych stron mordowanie kobiet i dzieci było metodą „tradycyjną”, a dla której nie spotykana, szokująca „nowoczesność”.

Nie mnożąc owych pytań i zbrodnie mordowania nazywając zgodnie z prawdą — zbrodnią, oddajmy głos samemu sprawcy tej rzezi.

Zachował się

### „MELDUNEK” z akcji na Wierzychowiny,

sporządzony przez por. „Romana”, dowódcę oddziału NSZ. Jest to relacja przedłużona o dalsze konsekwencje ataku na Wierzychowiny.

Melduję, że dnia 6 VI 1945 r. oddziały NSZ pod dowództwem kapitana „Szarego”, które wchodziły w skład oddziału kpt. „Szarego”: por. „Jacka”, por. „Romana”, st. sierż. „Zemsta” i sierż. „Sokola”, uwały się na akcję na wieś ukraińską Wierzychowiny, która jest położona na granicy powiatu krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Sama wieś składała się z Ukraińców z wyjątkiem kilku rodzin Polskich z dokładnością do pięciu rodzin. Mieszkańcy wsi Wierzychowiny byli sami konfidenci i byli tacy, nawet większość, które macowali w resorcie lub NKWD w wywiadach, dostarczali swoim przełożonym bardzo cennych materiałów, a mianowicie praca ich polegała na tym, ażeby jak najlepiej niszczyć Polaków zdrowo myślących, znaczy się takich, którzy byli i są przeciw obcemu rządowi. Tropili za oddziałami NSZ lub za oddziałami AK. Wysyłali meldunki do NKWD i wówczas z ich to poręki odbywały się potyczki pomiędzy oddziałami NKWD i Resortem, a oddziałami „AS” (Akcji Specjalnej — przyp. H. P.), gdzie w każdej potyczce ginęli może najpijersi Polacy. Sama wieś służyła jako schronienie dla bandy „bulbowców”, skąd powy-

ższe bandy robiły wypady, one to czerpały największe wywiady od Ukraińców, oni to nasyłali bandy na wsie polskie, gdzie ludność polska była mordowana, a wsie polne były doszczętnie. To ich praca.

Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych, aby położyć kres temu i zapobiec dalszemu mordowaniu Polaków i ich rodzin, wydało rozkaz, aby mieszkańców wsi Wierzychowiny co do jednego wymordować, toteż dnia 6.6.1945 r. powyższe oddziały pod dowództwem kpt. „Szarego” o godzinie 12 minut 15 przybyły do wsi Wierzychowiny, by dokonać akcji na zbrodniarzak. Akcja trwała do godziny 15 min. 10. W czasie akcji przede wszystkim strzelano do wszystkich mieszkańców pochodzenia ukraińskiego, młodych zaś mężczyzn celem wydobycia broni, która była używana na Polaków — co się okazało słuszne, gdyż wydobyto z nich kilka automatów, amunicji i granatów. W powyższej wsi zostały zamordowane 194 osoby pochodzenia tylko ukraińskiego.

O godzinie 15 min. 30 oddziały nasze

opuszcili miejsce akcji, udając się trasą wg rozkazu w szuku marszowym. Ubezpieczenie przednie: por. „Jacek”, za nim sierż. „Sokół”, „Zemsta”, kpt. „Szary” i ubezpieczenie tylne — ppor. „Roman”.

Po jednogodzinnym marszu, skąd odjechaliśmy dosłownie 5 kilometrów, o godz. 16 min. 30 mój oddział spostrzegł 3 samochody wypelnione przez wojsko ścigające nasze oddziały. Jak się później okazało, byli to NKWD i podchorążówka. Ja jako d-ca ubezpieczenia tylnego ze swoim oddziałem wydałem rozkaz dowódcy plutonu zająć odcinków wyznaczony przez mnie z podaniem celów, sam zaś zająłem się ubezpieczeniem, z którego oswoiłem strzelalem. Ogień został otwarty na mój rozkaz, po drugim strzale z działka kolumna samochodowa zatrzymuje się, gdyż strzały były trafne, w czasie wyladowania wysiła się z samochodu (wojska — przyp. H. P.) dowódcy plutonu A i B otworzył ogień z broni maszynowej, kładąc ogień po obu stronach samochodów, przez to samo dałem możliwość innym oddziałom do rozwinięcia się i podejścia pewnym grupom do nieprzyjaciela w celu rozbrojenia i wzięcia do niewoli poddających się żołnierzy. Po dojściu pewnych grup poszczególnych oddziałów do samochodów zdobyli 1 CKM, 1 LKM, amunicji i granatów, 13 zabrano do niewoli, 2 samochody zostały spalone, 4 zabitych.

Straty własne: 4 zabitych: „Sokół”, „Pijak”, „Polski” i czwarty — nie znam pseud — zostali z bronią.

Po potyczce oddziały uwały się w kierunku marszu, m. p. — las B.O. Tam oddziały zatrzymały się do godziny 21, skąd wyruszyliśmy do miejsca postoju H.a. Tam przebywaliśmy dwa dni i 10.6. 1945 o godzinie 8 m. p. miało być zmienione. W czasie postoju, jak mi wiadomo, ppor. „Jacek” wysłał w kierunku Uchań pościgówkę w celu odebrania pieniędzy i chorego człowieka od dentysty, pościgówka była wysłana w godzinach po północy, co jest bardzo nieostrożne, pościgówka wróciła około godz. 6 z wynikiem: stracili dwie pary koni, dwa wozy i jednego człowieka. Przed godziną wyjazdu pościgówki były strzały w kierunku Uchań, gdzie ja pojedechałem w sile trzech konnych, nie stwierdzając nic ważnego.

Po upływie półtorej godziny daly się słyszeć gęste strzały broni maszynowej od strony kwatery porucznika „Jacka”. Kolo swojej kwatery w odl. 40 metrów zauważyłem sowieckie samochody. Tu stwierdziłem, że nasze oddziały są saskoczone, jak również stwierdziłem, że ubezpieczenie powyższych oddziałów, tzn. „Jacka”, „Sokola” i „Zemsta”, nie było na odpowied-

niech stanowiskach, a noże nawet wcale ich nie było.

Tabor wycofał się w nieladzie w kierunku moich kwatery, to wszystko dzieje się pod naszym ogniem karabinów maszynowych z obu stron. Ze strony nieprzyjaciela użyte były pociski zapalające, częściowo byliśmy ostrzeliwani przez broń przeciwdługą z samochodów, które również brały udział w akcji. Kiedy cały nasz tabor został na skraju wsi w kierunku na Uchanie, kapitan dał mi rozkaz, żeby zająć się ubezpieczeniem przednim z zadaniem torowania drogi dla oddziału taboru. Ja, chcąc się zorientować co do stanu ludzi i taboru i w jakim stanie to wszystko się przedstawia, poczyniłem odpowiednie kroki stwierdzając przy tym, że st. strz. „Zemsta” nie było, wycofał się pierwszy bez rozkazu kpt. „Szarego”. Tu nadmienię, że ubezpieczenie w sile jednego plutonu przeszło przez wzgórze dosłownie nie napotykając na żaden opór. Dowódcą plutonu ubezpieczenia był wyznaczony plutonowy „Głowacki”. W czasie kiedy tabor uk-

zaly się na wzgórzu, to jednocześnie byliśmy ostrzeliwani ogniem karabinów maszynowych ze wsi oraz ze wszystkich wzgórz, gdzie również był położony ogień ciężkiej broni maszynowej. Nadmieniam, że przy tym bardzo często ostrzeliwały nas samoloty.

To na tym wzgórze zostaje zabity kapitan „Szary”, jeden może z ostatnich żołnierzy wycofujących się. Dopiero po opuszczeniu miejscowości zorientowałem się, że siła była przeważająca, dosłownie 30 nam brało udział około 1800 NKWD, z tym że było 6 samochodów pancernych i 2 samoloty. NKWD było z Chelma,

Straty własne: zabici — kpt. „Szary”, „Sokół”, ppor. „Jacek”, 11 żołnierzy, 3 kobiety i jedna ranna, 4 działka przeciwlotnicze, jedno działko przeciwpancerne, 7 sztuk broni maszynowej ciężkiej, automatów i kb 30 sztuk, 30 sztuk granatów obronnych, 120 zaczepnych, 65 rakietnic, am. ok. 10 000, rosyjskiej 13 000. Konie, wozy, żywność, zapasy odzieży, w przybliżeniu 60 par koni, wozy, zaprzęgi, 9 koni z siodłami, 6 rowerów, przybliżeniu około 1 beczek słoniny, cakra, 9 metrów maki pszennej, 7 żytniej, kasa kpt. „Szarego” — 40 000 zł, kasa ppor. „Romana” — 50 000 zł, mundurów 15 sztuk i butów 9 par.

Straty nieprzyjaciela: ogień w dwóch potyczkach 4 samochody, które były spalone i około 40 zabitych. Oddziały nasze w stanie rozbitym małymi grupkami uwały się na poszczególne placówki. Por. „Bystry” w kierunku Łęcznej uwał się z 25 ludźmi, „Zemsta” również w tym samym kierunku z 20 ludźmi. Oddziały „Sokola” i „Wacka” uwały się swoje rejonu na placówki.

Narodowe Sily Zbrojne

D-ca oddziału „Roman” ppor.

M.p. 16 VI 1945 r.

Bez wątpienia mieliśmy tu do czynienia z największą bitwą partyzancką polskiego podziemia z siłami NKWD i KBW na wschodnich terenach Polski. A także z największym mordem dokonany na skomunizowanej ludności w ukraińskiej w Zakierzonego Kraju. Obydwa te

### rekordy były tragiczne i niepotrzebne

Najpiewier N.S.Z. wymierzyły karę, potem wymierzono ją wymierzającym. Ci ostatni padli ofiarą własnej bez troski: popasania w jednym miejscu przez kilka dni z zbrodni. a także własnej pazerności, gdyż tabuny koni i karawana zagrabionych w Wierzychowinach i obciążonych wszelkim dobrem furmanek nie mogły ujść uwadze oddziałów pościgowych.

(koniec odc. 16 — cdn.)

# ZA SAMOSTIJNIĄ

Henryk Pająk